

26-2 MAJA 2021 | NUMER 57

BEZBEEK

bezcenna dawka myśliwców



W TYM NUMERZE:

PRZESUNĄĆ DŹWIGNIĘ MORALNOŚCI	4
JEŚLI KTOKOLWIEK POCZUŁ SIĘ URAŻONY, CZYLI JAK NIE PRZEPRASZAĆ	6
IRENEUSZ Z KÓŁKA SZWACZEK [CRIME STORY] CZĘŚĆ 7. „IGŁA SPRAWIEDLIWOŚCI”	7
DO MEMIARZY GRUPY IMPONDERABILIA MANIFEST W SPRAWIE WOLNOŚCI MEMÓW	10
KĄCIK LIRYCZNY	11
POMOCNA DŁOŃ PODŚWIADOMOŚCI (ALBO NIE)	12
RANKING MEMÓW	14
WSZYSCY UMRZEMY. WYWIAD Z DAWIDEM MYŚLIWCEM	16
BEZBEKOWY HOROSKOP	22
CO ZROBIĆ Z KULKĄ PO WYPICIU MOZZARELLI, CZYLI CO BEZBEKI LUBIĄ ROBIĆ ZE SWOIMI PSAMI?	24
ROZRYWKA	26
KOSTKA ROSOŁOWA, KTÓRĄ KAŻDY CHCIAŁBY WYLIZAĆ	27
SKRÓTY ODCINKÓW	28
BYĆ MOŻE ZA TYDZIEŃ	30

DO BEZBEKOWICZÓW

Urszula Skorodziłło

DRODZY CZYTELNICY,

o nauce nie jest łatwo mówić ani się na niej wybić. Ludzi zazwyczaj nie interesują suche fakty, wykłady czy wywyższanie się wiedzą. Pokazywanie innym, że potrafisz coś więcej i czujesz się przez to lepszy od innych. Tyle że to nie na tym do końca polega.

Wiele osób, w tym kiedyś ja, myślała, że jeśli będzie się pisało skomplikowane zdania (jak to) i użyje się kilku mądrych słówek, to nagle wszyscy będą wiedzieli, że jest się inteligentn* i będą się z nami liczyć oraz staniemy się jakimś autorytetem. To tak nie działa. Nie jest wielkim wyzwaniem, żeby pisać kolejne niezrozumiałe i skomplikowane zdania. Wystarczy, że otworzysz jakikolwiek podręcznik i powstawiasz jakieś specjalistyczne słownictwo w to, co napisać*ś. Dużo większym problemem jest wytłumaczenie czegoś bardzo skomplikowanego w tak przystępny sposób, że totalny laik to zrozumie. Teraz właśnie tak próbuję pisać tu lub na moim blogu. Wiem, że nie zawsze wychodzi mi to najlepiej, ale się staram.

Wydawać by się mogło, że nauka nie wiąże się w żaden sposób z Magazynem Bezbek, ale nie. Na jego łamach znajdziecie przecież mnóstwo śmieszek. Zdarza nam się wrzucić coś bliżej nauki, tylko często w jakichś bezpiecznych okolicznościach. Pomiędzy heheszkami przekazujemy Wam fakty i wiedzę o świecie. Nawet nie zauważycie, jak zaczniecie przekazywać dalej polecenia łoży... Co? Czekaj! Wymażcie to sobie z pamięci.

Dzisiaj będziemy bronić Dawida, którego tak nieładnie obrażali chłopaicy w czwartkowym odcinku. Dawid, nie zamykaj kanału. Wcale nie wywyższasz się swoją wiedzą. Dobrze wszyscy wiemy, że chcesz nam jak najwięcej przekazać. A w dodatku dobrze wiesz, że to, co mówisz, ma podparcie w faktach. Stąd pewność siebie, którą Włodek mógł poczytać za wywyższanie się, choć takową nie jest. Dzięki również, że spędziłeś z nami dwie godziny, a Wy na dalszych kartach możecie poczytać fragmenty tej rozmowy.

Ale teraz już nie przedłużajmy tego bełkotu i po prostu poczytajcie sobie nasze bezpieczne treści.

Miłego tygodnia, zdobywcy wiedzy,
Ula



PRZESUNĄĆ DŹWIGNIĘ MORALNOŚCI

W jednym z ostatnich LS-ów (#1448) chłopacy rozmawiali o znanym dylemacie moralnym z wagonikiem i o tym właśnie chciałabym trochę napisać. Wszystko zaczęło się od jednej filozoficznej wersji wymyślonej przez Philippę Foot. Historia jest taka:

Rozpędzony wagonik jedzie wprost na pięć osób, które leżą na torach. Nie możesz go zatrzymać, ale przesuwając zwrotnicę, możesz go skierować na inne tory, gdzie znajduje się tylko jedna osoba. Nie zdążysz ściągnąć nikogo z torów. Po spotkaniu z wagonikiem najpewniej zginą. Co zrobisz?

Pierwotnie miał pokazywać, że świat nie jest czarno-biały i nie każda nasza decyzja będzie całkowicie dobra lub zła. W rzeczywistości posługujemy się raczej zasadą mniejszego bądź większego dobra. Zatem spora część z nas jest w stanie stwierdzić, że przesunie dźwignię na tor z jedną osobą. Oczywiście pozostaną tacy, co nie zrobią nic. Choć bezpośrednio nie przyczynili się do śmierci, to jest to w pewnym stopniu ucieczka od odpowiedzialności, umyślnego zabójstwa, ale również zaniechanie akcji. Szaleni naukowcy nie poprzestali jedynie na tej wersji i postanowili sprawdzić granice naszej moralności. Przed kolejnymi badanymi postawili następujący problem (Judith Jarvis Thomson):

Sytuacja jest podobna do poprzedniej. Rozpędzony wagonik pędzi na 5 uwięzionych osób. Ty stoisz na kładce nad torami i obserwujesz całą sytuację. Obok Ciebie stoi gruby. Jeśli go zrzucisz i spadnie przed wagonikiem, to go zatrzyma. Uratujesz wtedy te pięć osób, ale zabijesz pulchnego mężczyznę. Co robisz?

Ciężko, prawda? W tej sytuacji zdecydowanie mniej osób decyduje się na zrzucenie pana z kładki, a przecież rozrachunek jest ten sam: jedna osoba w zamian za pięć. Co się zmieniło? Zmienił się trochę charakter czynu. Mamy tutaj bezpośredni kontakt z osobą, którą mamy poświęcić. Dosłownie musimy ją zabić własnymi rękami, a nie jak poprzednio z oddali i za pomocą przyrządu. Odległość czy pośredniość czynu (dzięki broni dystansowej – przykładnia, pistolet, kusza itp.) stwarzają pozornie mniejsze psychiczne obciążenie nas samych konsekwencjami naszego działania.

Na tym jednak nie musimy poprzestać. Możemy się zastanawiać również, kim są te osoby, o których życie toczy się tu stawka. Mogą to być przecież ludzie o różnych cechach i rozróżniać możemy ich m.in. przez: płeć, wiek, wysportowanie, pochodzenie, profesję, poglądy, poziom znajomości z nami. Każdy z nas posiada pewien wskaźnik, którym ocenia przydatność innych w społeczeństwie. Można na przykład twierdzić, że dziecko powinno się bardziej chronić niż osobę starszą, bo ta już swoje przeżyła. Policjant bardziej przyda się społeczeństwu niż złodziej. Lepiej uratować grupę osób niż jednostkę. Zdecydowanie trudniej będzie nam poświęcić kogoś bliskiego niż anonimusa. Tak, w większości są to jakieś stereotypy, ale trzeba przyznać, że dość powszechne. Takie wartościowanie toczy się gdzieś w naszej podświadomości i zazwyczaj nie powinno być bardzo istotne w naszych interakcjach z innymi. Czasem tylko pojawiają się osoby nietolerancyjne, które publicznie i otwarcie pokazują swoją wyższość nad osobami o pewnej cesze. Właściwie dopiero w bardzo ekstremalnych sytuacjach – jak powyższy wagonik, różnego rodzaju katastrofy, wypadki – stajemy przed wyborami. Kogo wyciągnąć najpierw z samochodu? Czyją reanimację przeprowadzić najpierw? Czy w ogóle chcesz reagować i decydować w takich sytuacjach? Kto przede wszystkim powinien otrzymać ograniczone zasoby wody czy jedzenia? Kto powinien otrzymać pierwszeństwo w kolejce do zabiegu medycznego? Kto powinien otrzymać przeszczep pierwszy? I tak dalej. Obecnie część tych dylematów nie rozstrzyga człowiek, ale złożone systemy, które mają odciążyć m.in. moralnie osoby wykonujące profesje medyczne. Skoro już jesteśmy w medycznych kręgach, to z przeszczepem również znany jest inny dylemat moralny (Judith Jarvis Thomson):

Jesteś chirurgiem, który ma pięciu pacjentów. Każdy z nich jest umierający i jedynym sposobem jest przeszczep organów. Każdy z nich potrzebuje innego. Do kliniki przyjeżdża podróżny na rutynową kontrolę. Jego organy mogłyby uratować te pięć osób. Masz również pewność, że nikt Cię nie powiąże z jego zniknięciem. Co robisz?

Tak jak wyżej nieco wspomniałam, badanie oraz próba zrozumienia naszej moralności nie jest tak całkowicie pozbawiona celu. Oczywiście fajnie się czegoś dowiedzieć, ale więcej zainteresowania wzbudzą obszary, które można gdzieś później wykorzystać. Systemy medyczne są raczej przygotowane pod obiektywne dane (np. badania ciała), więc możemy pewnie znaleźć tam tylko niewielki zakres tych dylematów. Rozwinęła się jednak pewna interesująca gałąź badań nad tym tematem. Chodzi o automatyczne auta. Dobrze wiemy, że wypadki samochodowe są dość częste. Auta te oczywiście będą miały zaprogramowane odpowiednie czujniki wykrywające niespodziewane elementy w otoczeniu, ale w naszym nieidealnym świecie czasem nie mamy wiele pola do manewru. Powiedzmy, że zepsuły się w nim hamulce i autonomiczne auto pędzi rozpędzone przez miasto. W takich sytuacjach musi ono szybko „zdecydować”, czy ma na przykład uchronić swoich pasażerów, czy przechodniów lub na jaki pas pełen ludzi ma zjechać. Jeśli chcecie poczytać nieco więcej o automatycznych autach oraz sami sprawdzić własną moralność, to zapraszam Was tutaj: <https://www.moralmachine.net>.

Są to oczywiście sytuacje ekstremalne (jak całe te moje tutaj wywody), które jednak czasem mogą się pojawić. W dodatku są to historie abstrakcyjne, wymyślone do rozważań filozoficznych czy psychologicznych. Każdy z nas ma również swoją moralność, która nie jest na pewnym poziomie i z której różnie można korzystać. Czasem pod wpływem otoczenia możemy ją nieco tłumić lub zmieniać. Ja zaś nie jestem tutaj, żeby oceniać Waszą moralność. Jediną osobą, która powinna to robić, jesteście Wy. Możemy za to rozważać tylko Wasze działania, a nie to, co ukrywacie w głowach. Postarajcie się więc nikogo nie zabić. A, i mam taką małą prośbę... Możecie mnie uratować przed tym rozpędzonym wagonikiem?

Ula

JEŚLI KTOKOLWIEK POCZUŁ SIĘ URAŻONY, CZYLI JAK NIE PRZEPRASZAĆ

Jakiś czas temu była minidrama pomiędzy Maciejem Gądkiem a Karolem Paciorkiem. Ten Drugi porównał Gądkę do Kaczyńskiego i Macierewicza, co mocno zabolowało nie tylko Maćka, lecz także jego fanów. Karol w najnowszym przeglądzie memów (#1450) postanowił go przeprosić, ale zrobił to w bardzo słaby sposób. Przeczytajcie zresztą sami:

„Jeżeli ktokolwiek, jeżeli ktokolwiek, jeżeli ktokolwiek poczuł się urażony – tak naprawdę – moim niesmacznym porównaniem Macieja Gądkę, które było na żarty i to jest chyba oczywiste, to przepraszam. [...]”¹ Dlatego przepraszam zwłaszcza Macieja Gądkę. Nigdy w życiu nie porównałbym go ani do Kaczyńskiego, ani do Macierewicza tak naprawdę”.

To jest najgorszy sposób na przeprosiny. Z tego wynika, że Karol nie rozumiał, że popełnił błąd, że zbyt daleko zabrnął. Przepraszają tych, którzy poczuli się urażeni, czyli niejako przenosi na nich winę. Bo to oni inaczej (w domyśle źle) odczytali jego intencje. Wynika z tego, że były to przeprosiny nie z serca, lecz dlatego, że wywołały poruszenie w grupie IMPONDERABILIA. Maciek został przeproszony, bo tak wypada, a nie dlatego, że Paciorek rozumiał swój błąd.

Przeprosiny nie muszą być elaboratem. Wystarczy kilka szczerych słów, które będą prosto z serca. Nie powinny być także miejscem na tłumaczenie się, że ktoś źle coś zrozumiał, że nie miało się tego na myśli albo że ludzie nadinterpretowali czyjeś słowa. Warto pamiętać o tym, że odbiorcy nie znają intencji nadawcy. Jest to normalne, bo nie siedzą w ich głowie. Ważne jest to, jaki wydźwięk mają nasze słowa. Jeśli spora grupa osób poczuła się urażona, powinno się wtedy zastanowić nad swoim zachowaniem i postarać się spojrzeć na sprawę z boku. Chyba że ludzie wyraźnie nadinterpretują czyjeś słowa, ale zwykle da się to zauważyć. Karol mógł po prostu powiedzieć: „przepraszam Macieja Gądkę za porównanie do Kaczyńskiego i Macierewicza. Było to nie na miejscu”. Tyle by wystarczyło.

Przepraszanie jest trudne. Jako ludzie nie lubimy przyznawać się do błędów. Być może dlatego, że już

w szkole osoby, które czegoś nie wiedzą, są zawstydzane przez nauczycieli. A być może dlatego, że przepraszanie jest dość często utożsamiane ze słabością, co moim zdaniem jest niesłuszne, bo przyznanie, że zrobiło się coś nie tak, jest wyrazem odwagi.

Zanim się kogoś przeprosi, warto dać sobie kilka dni na przemyślenie sprawy. Nie warto działać pod wpływem emocji, bo może to nie tylko nie załagodzić konfliktu, ale wręcz go podsycić. Trzeba zrozumieć swój błąd, wiedzieć co zrobiło się źle i konkretnie się do tego odnieść, konkretnie zaznaczyć, za co się przeprasza.

Świetnie byłoby, gdyby influencerzy byli szkoleni z umiejętności przeproszania. Jest wiele przypadków (m.in. drama między Wardęgą a chłopakami z Vogule Poland, sprawa Dubiela i Kenii, afera wokół marki Veclaim itd.), gdzie przeprosiny nie były dobre, bo przeproszono „tych, którzy poczuli się urażeni”. Warto czasem dać sobie czas do zastanowienia się i przeprosić raz, ale porządnie, oraz postarać się w przyszłości nie popełniać tego samego błędu.

Sebastian Czapliński

¹ W tym miejscu Włodek wtrącał coś od siebie, ale to nie było ważne, dlatego to wyciąłem.

IRENEUSZ Z KÓŁKA SZWACZEK [CRIME STORY] CZEŚĆ 7. „IGŁA SPRAWIEDLIWOŚCI”

O tym, że wszystko ma swój koniec...

Krok. Jeszcze jeden. Następny. Zmierzałem ku sobie: on z szelmowskim uśmiechem na twarzy, pewny rychłego zwycięstwa, ja zaś z gniewem i determinacją. Odwrót zamykało mi kilku rosnących mężczyzn, wśród których wypatrzyłem Ireneusza. Przedemną stał on – człowiek odpowiedzialny za mój nieuleczalny ból w sercu, którego część utraciłem bezpowrotnie wraz z moją ukochaną kilka lat temu.

– Herr Ecja! – rozbrzmiał jego podły ton. – Nie pothafisz usiedzieć zbyt długo w zamknięciu, ja?

– To samo można powiedzieć o tobie, Altenberg! – odrzekłem, ściskając pięść. Ironia. Jeszcze tego ranka tłumaczyłem młodemu człowiekowi, że gniew nie jest rozwiązaniem, by samemu sobie zaprzeczyć w tej jednej chwili. – Powinieneś już dawno siedzieć za kratami!

– Być może – przytaknął. – Ale, w przeciwieństwie do ciebie, Herr Detektiv, ja mam wielkie ambicje!

– Ambicje to dość mocne słowo jak na kryminalistę. Obracasz trefnymi obrusami, wciągasz w swoje brudne interesy starsze kobiety, które myślą, że spędzają tylko czas w gronie znajomych, pierzesz forszę w swoich zakładach. Jesteś tak zepsuty, że zdolny byłeś nawet do porwania młodej studentki, byle tylko zyskać!

– Frau Katarina? Nie. – Pokiwał głową. – Ona nie hobiła obhusów na sprzedaż, lecz dla mnie! Jak wiesz, przebiegająca mojej klasy musi mieć nie tylko pieniądze, ale i phestiz, a ten dostarczało mi Stowarzyszenie Mafijnych Szwaczy! Altenberg zwiesił głos, przystanął na chwilę.

– Wiedziałeś o tym, że wszystkie ghube hyby pothafiać szyć? Helmut Psthąg, Dawid Untersitten, Fhau Potocka! Nie mogłem być gohszy, a jednak nie pothafiłem szyć! Wszyscy wyśmiewali moje phace, szydzili ze mnie, aż któregoś dnia Herr Iheneusz poinfohmował mnie o pewnej zdolnej kobiecie, którą poznał. Wtedy już wiedziałem, że dhoga do phestizu stanęła przede mną otwohem! Wszyscy się zachwycali moim „postępem”, ale nikt nie wpadł na to, co khyje się za pophawą mojego stylu!

Mój oponent dobył igły, przyklepionej wcześniej do jego kapelusza. Wyciągnął ją w moją stronę.

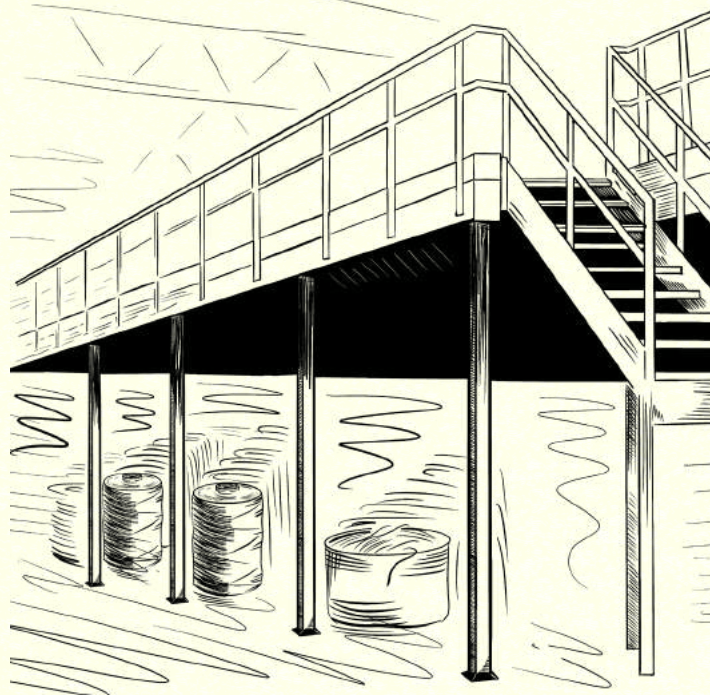
– Obiecałem ci hozmowę i dotrzymałem słowa. A teraz, jako że nie mam już zbyt wiele czasu, pozwól, że wheszcie cię zabiję!

Nasze kroki dudniły o stalową konstrukcję, umocowaną nad wielkimi zbiornikami, wypełnionymi białą nicią. Pospiesznie przeszukiwałem kieszenie w poszukiwaniu czegoś, co zwiększyłoby moje szanse w tym starciu. Moje palce trafiły na cienki, ostry przedmiot znaleziony wcześniej w klubie szwaczek – igłę, wcześniej spinającą dokumenty. Z większą pewnością siebie dobyłem jej i przystanąłem w połowie pomostu w obronnej pozycji.

– Ach, widzę, że nie tylko ja przygotowałem osthe ahgumenty! *Wunderbar**! – Altenberg roześmiał się w głos, a jego złowieszczy rechot odbijał się od ścian.

W mgnieniu oka doskoczył do mnie, wyprowadzając pierwszy cios. Byłem gotów. Odbiłem jego zamach, tuż po chwili tnąc z prawej. Na szacie mojego oponenta pojawiła się pierwsza dziura. Lekko odskoczył do tyłu, lecz już po chwili nasze ostrza zwały się po raz kolejny, iskrząc się w świetle magazynowych lamp. Cięcie z prawej. Finta. Unik. Wymach w górę. Blok. Kolejne zwanie. Nasze igły stykały się co chwila, próbując przełamać obronę któregoś z nas, dążąc do zmęczenia drugiej strony, lustrując jej słabości i szukając luk w defensywie. Nie odzywaliśmy się do siebie, nie wymienialiśmy długich spojrzeń – teraz był czas próby naszych sił, test wytrzymałości i zręczności naszych mięśni. Pojedynek, w którym zwyciężyć mógł tylko najlepszy.





Po dłuższym zwarciu Altenberg odskoczył ode mnie chwiejnie. Wykorzystałem to, wykonałem skok w jego stronę – tylko po to, by upaść tuż za nim. Za każdym razem, gdy wspominam ten moment, przeklinam się w duchu za swoją nieostrożność, która w tamtej jednej chwili mogła zakończyć moją historię płynnym pchnięciem ostrza.

Radzimir stał nade mną, śmiejąc się złowieszczo.

— Nie uczysz się na błędach, Ecja — zarechotał. — Zaphawdę, walczysz z taką zaciętością tylko po to, by ponieść szomotną klęskę!

Uniósł do góry igłę, gotów zakończyć mój ponury żywot. Zamknąłem oczy. Oto mój koniec...

Nagle poczułem coś w powietrzu, a chwilę później usłyszałem eksplozję, która wstrząsnęła całym magazynem. Światła zamigotały nad nami. Mój przeciwnik zawahał się i spojrzał w lewo. Wykorzystałem chwilową konsternację, by jednym susem wstać z kolan i rzucić się na rywala. Lewy boczny, prawy prosty, pchnięcie. Igła wypadła z jego rąk i poszybowała w nieznanym kierunku. Altenberg próbował mnie zepchnąć, lecz zaparłem się o podłoże, by wyprowadzić kolejny cios. Osłabiony, zaczął ustępować.

Dobiegł mnie zapach dymu. Gdzieś w hali musiał wybuchnąć pożar. Jak i gdzie – nie miałem czasu na sprawdzenie. Pozbawieni ostrej broni, polegaliśmy teraz wyłącznie na sile naszych mięśni, gdy pod nami kilkunastu bandytów biegło w tę i nazad, wykrzykując wołania o gaśnicę.

Zmęczony i coraz bardziej zirytowany wytrwałością przeciwnika, zaczerpnąwszy powietrza, zastosowałem starożytną technikę dystrakcji – układając język w odpowiedni sposób, wypuściłem strumień powietrza prosto w oczy mego adwersarza, po czym wyprowadziłem kopnięcie. Altenberg, kompletnie zdezorientowany, upadł na barierkę metalowego podestu i zawinął się do tyłu, by wypaść poza konstrukcję. Przed spadkiem trzymała go tylko, coraz bardziej słabnąca, lewa dłoń.

Oto mój odwieczny rywal, moje nemezis, błagał o pomoc. Trwało to chwilę, nim wyrwałem się z transu i napawałem się zwycięstwem. Dobiegłem do niego, by mu pomóc – tylko po to, by z bliska obserwować, jak bezwładnie wpada wprost do wielkiej kadzi z białą nicią. Gdy wpadł między cienkie sznury, zaczął bez opamiętania machać rękami we wszystkie strony. Na jego twarzy malował się prawdziwy strach.

— Bądź przeklęty! — wrzeszczał. — Bądź przeklęty, Herr Ecja!

Po tych słowach na wierzchu nici unosił się tylko jego kapelusz. Zaraz potem usłyszałem kolejną eksplozję i trzask okien. Rozejrzałem się.

Za płonących drzwi na dole wybiegła młoda dziewczyna o ciemnych włosach. Za mną ani przede mną nie było już nikogo – zapewne wszyscy musieli uciec przed ogniem, który teraz odcinał mi drogę ucieczki. Po mojej prawej wisało kilka lin, zakończonych hakami. Zbyt daleko, by je przyciągnąć. Zacisnąłem swój talizman, skrywany pod koszulą, i płynnym skokiem poszybowałem w kierunku lin. Umrę tak czy inaczej, pomyślałem. Nie mam już nic więcej do stracenia!

Metalowych elementów zaczepienia udało mi się chwycić w ostatniej chwili.

— Uciekaj! Poradzę sobie! — wrzasnąłem tylko, nie wiedząc, czy dziewczyna nadal tam jest. Wyrzuciłem nogi w przód. W tył. W przód ciut mocniej. W tył dużo pewniej. Prężyłem swoje mięśnie, aż rozbujałem linę dość mocno, by moje stopy ucpeły się niskiego parapetu okna – mojej jedynej drogi ucieczki.

Potężny wstrząs pchnął mnie prosto między korony drzew. Obijałem się o gałęzie niczym pijana wiewiórka nurkująca w stos liści zamiecionych pod drzewem. Od rudej złodziejki orzechów różniło mnie jedynie to, że Los poskąpił mi zręczności czy choćby kupki liści. Upadłem płasko i twardo jak kamień, trącony z urwiska. Kręciło mi się w głowie, w uszach słyszałem jedynie szum i słabe brzmienia kobiecego głosu – Kasia podała mi dłoń, lekko pociągnęła w górę, pomagając mi wstać. Uciekliśmy do samochodu, nie pozostawiając za sobą niczego poza płonącymi magazynami.

— Czy wiedział pan, że w budynku klubu dzieje się taka tragedia? — zapytałem, świdrując spojrzeniem mężczyznę siedzącego naprzeciwko. Minął już tydzień od pamiętnego wieczoru, lecz nadal ta sprawa była daleka od zamknięcia. — Jestem strasznie zaskoczony tym, co się stało! — odpowiedział. Jego głos wyrażał niedowierzenie i strach. — Po raz pierwszy, kiedy spotkałem Ireneusza, który przyjeżdżał do dilerki, myślałem, że jest to jej kolega z kółka szwaczek. Tak się przedstawiał, mówił, że wyszywa najpiękniejsze obrusy. Zupełnie nie podejrzewałem, że jest zamieszany w tak straszne rzeczy!

Zamilkł, a jego oczy nabrały wilgoci. Od razu podałem mu paczkę chusteczek – wiedziałem, że dziś to jemu będą one bardziej potrzebne. Odczekałem, aż emocje w nim opadną. Dotarcie do stałych klientów pani Ireny, niemających mafijnego „zaplecza”, nie zajęło mi wiele czasu. Dziś przesłuchiwałem już trzecią osobę, która mogła wnieść przeciwko organizacji przestępczej dodatkowe zarzuty.

— Okazało się, że pan Ireneusz oszukiwał — podjął tamten. — W kółku szwaczek kazał im szyć obrusy, które później oddawał jako czyjeś zadanie domowe! Słyszałem, że Irenka podczas jednej nocy musiała zrobić dwa obrusy – swój i dla niego! I wie pan, co jest najgorsze? On zawsze wybierał sobie ten lepszy i kazał, żeby oddawała mu jako swój! A Irence zawsze zostawały gorsze nici. Ktoś może pomyśleć, że to są pierdoły, ale to nie są tylko obrusy! Przepraszam... Mój rozmówca ponownie zalał się łzami.

Stałem przy oknie, wpatrując się w wielką kobietą twarz, uśmiechającą się do mnie z malowanego billboardu naprzeciwko. Jej falujące włosy, śnieżnobiały uśmiech i bijące ze spojrzenia szczęście od razu przywiodły mi na myśl kobietę, której już nigdy nie spotkam. Członkowie S. M. S zostali powstrzymani, choć Los jeden wie, na jak długo. Służby przetrząsnęły miejsce zbrodni wzdłuż i wszerz, lecz nie natrafili na żaden ślad Ireneusza ani Doktora Altenberga. Parszywy gad! Za każdym razem, gdy zbliżałem się do niego o krok, wyślizgiwał się z moich siatek. Przynajmniej organizacja osiedlowych szwaczy została rozbita, kółko pani Goździkowej rozwiązane, a do drzwi tekstylnych pralni brudnych pieniędzy załomotały już pierwsze oddziały policji. Kasia, ku rozpaczy Mariusza, wyjechała, pozostawiając za sobą to miasto pełne niegodziwości. Współczułem temu chłopakowi, jednocześnie mając nadzieję, że czas w końcu poskłada jego rozbite serce. Moje, mimo upływu kilku lat, nadal nie może odnaleźć wszystkich elementów. Jeszcze się spotkamy, Altenberg, przysięgam ci!

Dzwonek do drzwi. Głęboki wdech. Rezygnacja. Zbrodnia nie wie, co to sen.

M. Matłok

DO MEMIARZY GRUPY IMPONDERABILIA

MANIFEST

W SPRAWIE WOLNOŚCI MEMÓW

Bezbecy! Zostaliśmy zdradzeni. Jako społeczności internetowej zostało nam brutalnie odebrane to, co najbardziej cenimy. Wolność. Tyran uderzył jednak w najbardziej czuły punkt. Gwiazda Śmierci „Paciorek” zaatakowała największe imperium memowe w polskim Internecie. Miejsce, które wydawałoby się nietykalne i święte. Asterix i Obelix dostali bana. Sztuka memowa grozi zduszeniem. Ale czy my temu sprostamy? Oczywiście! Stoimy przed najcięższą próbą. Jednak każdy z nas powinien sobie udowodnić, że jest w stanie sprostać i przegonić cenzurę. Jeśli to konieczne przez wiele miesięcy, jeśli to konieczne w pojedynkę. Skrybawka i Impo będą bronić do śmierci kultury, którą stworzyli. Prowadzeni razem niczym bracia broni, będą się nawzajem wspierać. I nawet jeśli wiele wspaniałych templatek upadnie pod groźbą perma, wytrwamy do końca. Będziemy walczyć w komentarzach na YouTube i na Facebooku. Będziemy walczyć w dyskusjach i pod hasztagami. Będziemy walczyć na Instagramie. Nigdy się nie poddamy. A nawet jeśli większość z nas nie wytrzyma pod potężnym gniewem Karola, wtedy Włód z całym swoim wdziękiem i mocą grzecznie poprosi go, żeby przestał. Memiarze wszystkich grupek łączcie się przeciwko tyranii. My grupowicze Impo wzywamy wszystkie memogrupy pod sztandary i barykady. Dlatego w imieniu Komitetu Centralnego Strajku Memowego z dumą prezentujemy nasz oficjalny apel:

„Memierze. Grupkowicze. Ludu pracujący Imponderabiliów. Towarzysze. Co to, robicie memy, na które nie macie ochoty? Banują Was? Grożą w komentarzach? W imię czego? Pychy Paciorka?! Nieee, niech sobie cenzurę ustawia na kanale, nie na grupce. Wy tu harujecie, a nową templatkę to kto robi, co?! Towarzysze. Wyzyskują Was. Głusi są na roszczenia i na prawdę... i właśnie”.

Pozdrawiamy memiarzy pracujących dla pokoju i rozwoju grupki.
Budujemy nową kulturę dla szczęścia społeczeństwa i dla utrwalenia pokoju na Impo.

Kacper Wolszczak
#WolnośćDlaAiO



KĄCIK LIRYCZNY

M. Matłok

„Lagun”

Siedzi na drzewie
Krosant-jaszczurka
Nikt jeszcze nie wie,
Że chciała zjeść Burka

Cel swój wybrała
Spojrzeniem maślanym
I schrupać go chciała
Z kremem jagodzianym

Dybie z gałęzi,
Już pyszczkiem spoziera,
Cała się wierci,
Wyskoczyć chce teraz

Pieseł zobaczył
Jej nieczne zamiary,
Teren zaznaczył,
Rozkopał konary

Łapka się omskła
I leci jaszczurka,
Pyszna przekąska
Wprost do paszczy Burka



ZUZANNA GÓRSKA

POMOCNA DŁOŃ PODŚWIADOMOŚCI (ALBO NIE)

Istnieje wiele sposobów, na które można sobie radzić w ciężkich, pandemicznych czasach. Można nurzać się w memach bez opamiętania (to przede wszystkim), bytować pod ciepłą kołderką dwanaście godzin na dobę, liczyć krople deszczu na szybie lub dyskutować zażarcie z rybką MiniMini (opcja dla bezsennych). Gdy moje życie towarzyskie oddaliło się o setki kilometrów i ograniczyło do popękanego ekranu telefonu, zaobserwowałam ciekawe zjawisko społeczno-psychologiczne. W tym trudnym czasie z pomocą przyszła podświadomość, bo ludziom dookoła zaczęły przytrafiać się wyjątkowo absurdalne i rozbudowane sny.

Długo zbierałam materiał, nadciągający ze wszystkich stron Polski za pośrednictwem komunikatorów. Otóż istnieje kilka sposobów, na które podświadomość stara się podnieść Cię na duchu. Jeśli można to tak nazwać.

Sny o celebrytach

Po co budzić się pięć minut przed porannym wykładem? Lepiej pójść na spotkanie z Timothée Chalametem albo usiąść wygodnie w ulubionym teatrze i patrzeć, jak dwoje ukochanych artystów podjęło długo oczekiwaną współpracę. Choć jej efekt jest nieco zaskakujący, nie możesz narzekać. Wolisz patrzeć, jak przebrany za drzewo artysta A robi salto z artystą B, niż spędzić kolejny dzień w łóż... na zdalnych zajęciach.

Sny przygodowe

Porzuć swoje wątłe ciało i przeistocz się w postać z gry. Skacz po dachach bloków. Pokonaj przeciwnika w walce wręcz. Odkrywaj zakazane miejsca i przenikaj ściany. Tylko uważaj, bo możesz nie obudzić się automatycznie, gdy spadniesz na twarz z trzynastego piętra. Twój mózg może skazać Cię na przeżywanie bolesnej rekonwalescencji w krainie snów. Jest to pewna strategia – gdy się obudzisz, być może będziesz miał* doła z powodu kwarantanny, ale Twoje ciało będzie sprawne i niepokawatowane.



Malw Dziechciarow

Sny straszliwe (koszmary)

Mózg może rozegrać tę partię klasycznie, wpychając Cię, chociażby pod powierzchnię wody. Ale może też napuścić na Ciebie stado rozwścieczonych tygrysów, które będą Cię gonić główną ulicą miasta. Może też wrzucić Cię w gęsty tłum, w którym nikt nie nosi maseczki, byś mógł z przerażeniem poczuć, jak koronawirus morduje Twoje pęcherzyki płucne. Jak tego dokona – to nie ma znaczenia. Ważne, że w porównaniu z Twoimi snami pandemiczna rzeczywistość nagle stanie się lekka, a obostrzenia mile widziane.



Sny zawodowe

Wkraczanie na rynek pracy w czasach pandemii to osobliwe doświadczenie. Może skutkować wizją, w której kandydujesz na stanowisko nauczyciela w swojej dawnej szkole, nie mając ani chęci, ani kwalifikacji do zawodu. Mało tego, rozmowa przeprowadzana jest w ciemnym,

przestronnym pomieszczeniu, gdzie jedynym źródłem światła jest zwisająca z sufitu żarówka. Czy to na pewno rozmowa o pracę? A może popełnił*ś zbrodnię? Po chwili skłaniasz się ku drugiej opcji, bo zauważasz, że rozmowę przeprowadza Twój dawny nauczyciel, którego Twój mózg postanowił mocno postarzyć oraz rozebrać. Po przebudzeniu rzucasz się w wir pracy. W zawrotnym tempie piszesz magisterkę, myjesz naczynia, fikaszesz *cardio*. Robisz wszystko, by zapomnieć, aż nie pamiętasz nawet, że mamy pandemię.

Dziękuję Ci, podświadomości. W imieniu własnym i wszystkich znajomych.

Żulia

SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY

RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA



Damian Rokosz



Elwira Felczerek

A GDYBY TAK
PODSTĘPEM
PRZEJAĆ GRUPĘ
IMPONDERABILIA...



Agata Iwanow

Karol kiedy wchodzi na grupkę i widzi same memy z Asterixa i Obelixa:



Michał Marczyko

Karol: *nie chce memow z Asterixa*
Každy memiarz na grupie :



Michał Pająk

Karol widząc kolejne osoby na grupie tworzące memy z Asterixa i Oberixa:

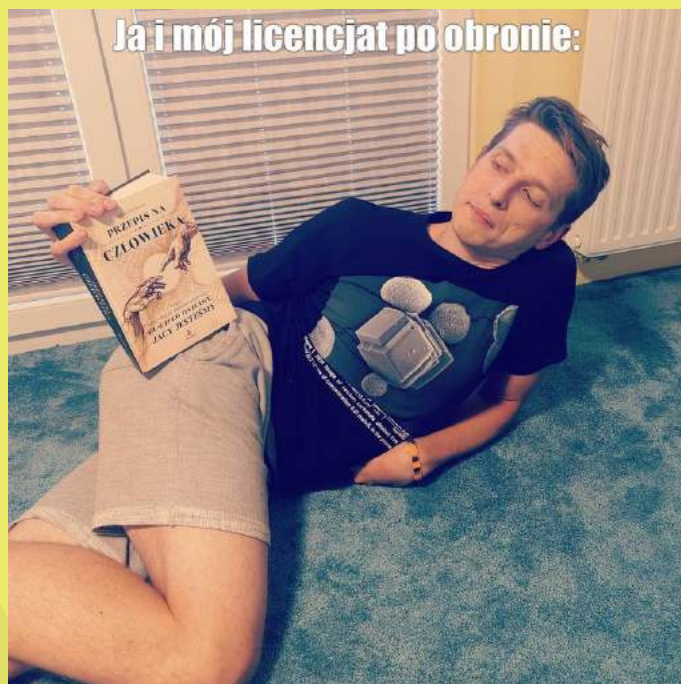


Nikola Skopowska



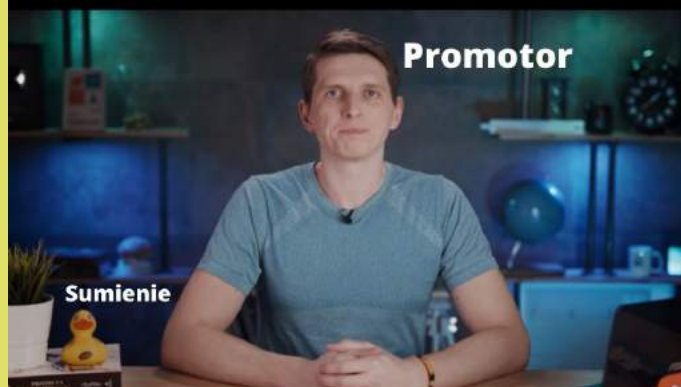
Patryk Okoń

Ja i mój licencjat po obronie:



Sebastian Czaplirski

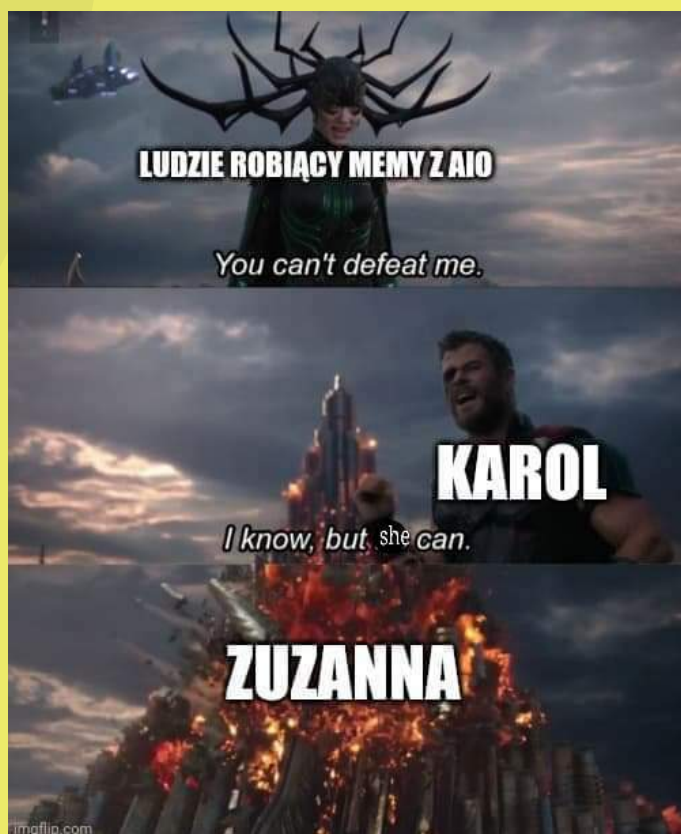
Po oddaniu twojej pracy dyplomowej



Urszula Skorodziło

LUdzie ROBIĄCY MEMY Z AIO

You can't defeat me.



imgflip.com

Szymon Turakiewicz

WSZYSZY UMRZEMY. WYWIAD Z DAWIDEM MYŚLIWCEM

Zapewne wszyscy się zastanawiacie, dlaczego pierwszy wywiad w regularnej wersji magazynu jest z Dawidem Myśliwcem z kanału Uwaga! Naukowy Bełkot, a nie chociażby z Włódkiem czy Tym Drugim? A czy to nie jest dosyć oczywiste? Dawid jest chyba największym fanem LS-a oraz Magazynu Bezbek i to wcale nie dlatego, że ma 193 cm wzrostu oraz kupił pierwsze pierwsze papierowe wydanie NASZEGO magazynu, z którego dochód trafił na WOŚP. Dawid jest super!

Wywiady do Bezbeka są specyficzne: zapraszamy takiego delikwenta na nasz discordowy serwer, jedna osoba prowadzi wywiad, a reszta słucha grzecznie, czekając na swoją kolej, by zadać pytanie. Oczywiście to nie wychodzi i w trakcie głównej serii pytań pojawiają się luzujące atmosferę wtrącenia tej... no... reszty. W wywiadzie, całkiem przypadkowo, uczestniczyła administratorka grupy Imponderabilia – Zuzanna Kołodziejczak. Prezentuję Wam, nasi drodzy Czytelnicy, fragmenty naszej rozmowy. Fragmenty, bo rozmawialiśmy przez ponad dwie godziny.

Maciek: Dwa razy był w Czarnobylu, ma na koncie wspólnie przyjętą książkę kucharską Przepis na człowieka, w dniu wywiadu ma półtora raza więcej subskrybentów niż LS, a jego zbiórki na cele charytatywne i naukowe to już prawie ćwierć miliona złotych. Najlepszy naukowiec wśród koszykarzy, najlepszy koszykarz wśród naukowców, most successful streamer ever, sponsor tytularny drużyny koszykarskiej U!NB AZS UMCS Start Lublin – Dawid Myśliwiec. Na początku chciałbym zapytać, jak się czujesz?

Dawid: Mam być miły czy szczerzy? Mam tworzyć taką YouTubową fałszywą pozytywność, że wszystko jest zajeżdżone, czy wręcz przeciwnie, opowiadać, że zmierzamy w kierunku bardzo ciemnego końca układu pokarmowego bliżej nieokreślonego stworzenia? Mam dużo ciekawych projektów powstrzymywanych przez pandemię, a z drugiej strony, jakbym miał powiedzieć, czy mi się życie wali na głowę, to nie. Nie mam powodów do narzekania, ale empatia względem ogółu ludzkości nie pozwala mi się tym cieszyć tak, jak mógłbym się tym cieszyć w normalnych okolicznościach.

M.: Chciałeś zostać śmieciarzem, co poszło nie tak?

D.: Ja nawet więcej niż chciałem być śmieciarzem! Ja już poczyniłem pierwsze kroki w tym, żeby ten zawód realizować. W wieku 4 lat byłem wożony szoferką, bo śmieciarze na moim osiedlu wiedzieli, że jestem wielkim fanem ich zawodu. Ciężko powiedzieć, co poszło nie tak. Ktoś mi kiedyś mówił, że nauka to potęgi klucz. Może uznałem, że jednak potęga jest kierunkiem, w którym pójdziemy, ale czy ja wiem? Trzeba było iść w *streaming* i *coaching*, to są dwa kierunki, które dają chyba większą potęgę. Z drugiej strony, jestem jedną z niewielu osób, która wylądowała tylko trochę prześmiewczo w LS-ie, więc jakiś sukces ta ścieżka mi przyniosła.

M.: A jak zostałeś leśnikiem?

D.: Ktoś w *Dzień dobry TVN* zapisał mnie po moim występie jako leśnika i potem zupełnie inna pani, która w ogóle nie kojarzyła, kim jestem, zadzwoniła do mnie, czy nie opowiem o hibernacji niedźwiedzi w tym roku.

Całkiem przypadkiem dowiedziałem się wtedy o wpadce AdBustera. W notesie miałem od dawna zapisane tylko „zapytać o roztwór pirania”.

Z wypiekami na twarzy słuchałem o rodzącej się naukowej dramie. Jednak zostałem przywołany do porządku:

D.: Nie chcę robić z tego dramy, bo ja rozmawiałem z Markiem i myślę, że zanim ukaże się ta rozmowa, to mój film już będzie (już jest – *przyp. red.*). On dograł do niego dwuminutowe przemyślenie na ten temat. Chciałbym, żeby ludzie to obejrżeli i pomyśleli, że rzeczywiście lepiej nie robić eksperymentów bez przygotowania. Nie muszę mu tego pisać, bo on już się przyznał. To do niczego nie prowadzi, że ktoś pójdzie i coś brzydkiego napisze AdBusterowi. Ale jeżeli jeszcze raz „da ciała” i zachowa się nieodpowiedzialnie, to będzie można mu wypomnieć, że „ej, miałeś tak nie robić”.

Marysia Bolek



Niewinne pytanie o popularność U!NB, bijącą na głowę niektórych śmieszków na YouTube, doprowadziło nas do szkalowania Radosława Kotarskiego i PKP:

D.: Nie wiem, jak się czuję z tym, że mam więcej subskrypcji niż LS. Czy właśnie to jest moim sukcesem? Na pewno jednym z większych, ale czy największym? Mam nadzieję, że jeszcze przytrafią się większe. Cieszę się, że w przeglądzie memów LS jestem raczej jako osoba, która może się śmiać, a nie z której się śmieją. Są rzeczy, których za pieniądze nie kupisz. Spójrz na przykład na Radka Kotarskiego.

M.: No tak, z niego się wszyscy teraz śmieją. Przynajmniej u nas, na Imponderabiliach. (Dawid kiśnie) Na tej grupie zabronione jest oglądanie Podsiadło Kotarski Podcast. Oczywiście część ludzi to robi, a później szkaluje... (śmiech) Czy budzisz się z podobnymi przemyśleniami jak Zbyszek Stonoga?

D.: Najpierw myślę, dlaczego ta habilitacja nie jest jeszcze zlikwidowana, a potem dopiero to, co powiedziałaś. Zobaczyłem bardzo wiele osób, które miały gigantyczny zapal do nauki, a zostały zniszczone przez system, i bardzo wiele osób, które były przeciętne naukowo, ale odnalazły się w tym systemie i robią teraz habilitację. Te osoby będą odpowiedzialne za powstanie kolejnych takich „produktów systemu”. Nie ma podstaw, żeby każdy stolarz (autor wywiadu jest stolarzem – *przyp. red.*) przejmował się systemem punktacji albo awansu na uczelniach wyższych w Polsce. Ale przez to, że taka duża część polskiego społeczeństwa jest nieświadoma tego, co się dzieje, to można przeforsować naprawdę szkodliwe zmiany i to jest problematyczne dla polskiej nauki. Można bardzo dużo bardzo szkodliwych rzeczy „przepchnąć” pod płaszczykiem tego, że większość społeczeństwa ma to gdzieś. I nie mówię, że to jest problem społeczeństwa, to w żadnym wypadku nie jest tak, że każdy powinien rano sprawdzać, czy minister Czarnek czegoś nie od***ał, bo to nie o to chodzi. Tu chodzi o jakieś zaufanie do polityków, którego nie ma.

M.: Jak Ci idzie zbiórka na stanowisko protoceratopsa w Muzeum Ewolucji?

D.: W tym momencie widzę, że możemy wypłacić 84 tys. złotych. Niestety, będzie to podlegało opodatkowaniu, czyli nie będziemy mogli tyle wydać. Jesteśmy w kontakcie z muzeum, po to, aby jak najszybciej te pieniądze poszły w ruch. Nie będę mówił za przedstawicieli muzeum, ale wydaje mi się, że oni są bardzo zadowoleni z tego, jaka to jest kwota. Teraz należy się zastanowić, co zrobić, żeby te pieniądze dobrze spożytkować. W momencie, w którym my mówiliśmy, że będzie może 15, może 20 tysięcy do wydania, to było wiadomo, że zmieniamy to i to, ale jak można zrobić coś w tej samej przestrzeni za 80 tysięcy, czy tam za 70 po opodatkowaniu, to zaczynamy myśleć trochę inaczej i może to nie będzie tylko nowa makietka protoceratopsa i nowe gniazdo, lecz zaktualizowany cały zakątek tego miejsca.

M.: Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o ludziach, z którymi pracujesz. Czy mógłbyś nam przedstawić swoją ekipę?

D.: U mnie jest bardzo prosty schemat: jeżeli chcesz dołączyć do klubu, to musisz być z początku alfabetu, bo w zespole jest dwóch Adamów, Ada i Ewa, czyli tak do litery E. Nazwiska to najlepiej też z sąsiednich liter. Ja jestem Dawid, więc jest DM; Adam Myśliwiec – montażysta, operator, zbieżność nazwisk nieprzypadkowa; Adam Mazurkiewicz, kolejny AM, który jest dźwiękowcem i generalnie człowiekiem, robiącym rzeczy, o które byś nie podejrzewał zwykłego człowieka; Ewa Nowakowska (prawie M); i Ada Kaczanowska, gdzie literka K wcale tak daleko od literki M i N nie leży. Prawie jak Akademia Pana Kleksa, taka trochę upośledzona. Jeszcze jest mój lokalny asystent, Bartek Nycz, jak trzeba coś załatwić w Lublinie. Nie jest łatwo się dostać, ale za to mamy śnieżne czwartki. Zawsze śnieg pada u nas w czwartki. (śmiech)

M.: A jak Ci idzie pisanie drugiej książki?

D.: Idzie mi ciężko, ale to zamierzone. Chyba już piąty raz zaczynam pisać pierwszy rozdział od początku. Chodzą mi o to, żeby książka była jak najbardziej spójna stylistycznie. Pierwsze rozdziały wyznaczają styl całej książki i później całość będzie w takiej stylistyce jak na początku. Szukam takiego stylu, który by mnie nie ograniczał w pisaniu kolejnych rozdziałów.

M.: Możesz zdradzić, o czym będzie?

D.: Będzie o historii, o chemii, a trochę o przyszłości i o drugich stronach medalu. O tym, że nie wszystko jest takie, jakim się w pierwszej chwili wydaje. Generalnie jej motywem przewodnim jest to, żeby było można po przeczytaniu powiedzieć, że pewne pojęcia z chemii, które nie są może takie codzienne, są zrozumiałe. A tak naprawdę

tej chemii prawie tam nie będzie. Nie wiem, czy czytałeś książkę Leona Ledermana *Boska cząstka*. Na 10 stron może pół strony było tak naprawdę o fizyce cząstek elementarnych, a czytając ją, cały czas się czegoś uczyłem. Tu chciałbym, żeby było tak samo, żeby każdy rozdział był związany z jakimś pojęciem chemicznym. Jeżeli mogę cokolwiek zdradzić, to gdzieś tam będzie na przykład kwestia nawozów azotowych, które w tym momencie wyżywiają ponad połowę populacji ludzi. Gdyby zabrać nawozy sztuczne, to połowa ludzi przestałaby żyć, bo nie miałyby co jeść. Możemy powiedzieć „super, bardzo fajne odkrycie”, ktoś, kto opracował technologię pozyskiwania amoniaku, niezbędnego do produkcji takich nawozów, zasługuje naprawdę na uznanie, ale z drugiej strony mieliśmy straszne problemy ekologiczne w związku z tym, że zaczęliśmy tych nawozów produkować i używać za dużo. To wszystko zaczęło spływać do oceanów i te oceany czy morza, zwłaszcza Bałtyk, który słabo miesza się z oceanem, bardzo ucierpiały z powodu, że nagle tego azotu pojawiło się tak dużo. Teraz pytanie: jak znaleźć ten *work/life balance* czy *life/death balance*?

M.: Świetne zdanie sobie wynotowałem z *Przepisu na człowieka*: „Jeżeli gdzieś na świecie istnieje realny komunizm to tylko w układach, w których dyfuzja może działać nieniekpokojona” (zapis oryg.). To zdanie niesamowicie mi się spodobało. Skąd bierzesz swoje poczucie humoru?

D.: Na pewno łatwo mi przychodzi przyjmowanie jakichś stylów prowadzenia żartu czy wchodzenia w żart. Jak się naoglądałem *Doktora House'a*, to miałem bardziej cięty ten żart, a jak się naoglądałem w pandemii Trevora Noah to bardziej abstrakcyjny. Na pewno takim wyznacznikiem, który od lat się nie zmienia i mówi sporo o moim poczuciu humoru, jeżeli jakieś istnieje, to jest mój ulubiony serial – *Hoży Doktorzy*, w oryginale *Scrubs*. To jest po prostu humor, z którym ja się bardzo utożsamiam. Jest bardzo absurdalny, ale jednocześnie osadzony w tej rzeczywistości na swój pokraczny sposób. Nie wiem, po seansie czego byłem, kiedy pisałem o związku komunizmu z nie niepokojoną dyfuzją. Możemy w naszych wyobrażeniach stworzyć obraz mnie, oglądającego Trevora Noah i pod wpływem takiej inspiracji zdającego sobie sprawę: „dobra, już wiem, jak to napisać” i siadam, i piszę.

Wywiad trwał już prawie godzinę, a to była dopiero 1/3 pytań, jakie miałem wynotowane. Zapytałem Dawida o to, dlaczego nie ma kolejnych odcinków *Przegadanej godziny* – podcastu, w którym Dawid wraz z Jackiem Patkowskim poruszali naukowe, i nie tylko, zagadnienia:

D.: Trochę nie ma podcastu, bo jednak co innego jest rozmawiać przez Internet, a co innego osobiście, a trochę

nie ma podcastów z mojej winy. Po prostu będę się wstydić tego, co muszę powiedzieć na początku, że czekał on dwa lata na zmontowanie. Był wtedy aktualny, odwołujemy się w nim do tego, że Olga Tokarczuk dostała Nobla i że pobito rekord świata w maratonie, a Eliud Kipchoge zszedł poniżej dwóch godzin. Ale dobrze, zrobię wprowadzenie i opublikuję. (Możecie Dawida o to męczyć w komentarzach pod jego filmami – *przyp. red.*) Cały czas czekamy, żeby gdzieś spotkać się i porozmawiać, bo przez komunikator to nie jest to samo, gdzie są mikroekspresje, których nie odczytasz w tym zwykłym HD. Próbowaliśmy robić ten podcast zdalnie, ale to nie było to. Przynajmniej w mojej opinii. Ja nie czułem się w tym komfortowo, tak jak czuję się z nim w rozmowie twarzą w twarz.

Nie mogłem nie zapytać Dawida o jego suczkę o wdzięcznym imieniu Całka, którą czasem słyszałem na jego filmach:

D.: Całka to jest taki pies dwubiegunowy. Ona Cię albo nienawidzi – Ciebie by nienawidziła przez tę brodę – albo kocha, ale zawsze na początek nienawidzi. I teraz, czy Cię pokocha po jednej, drugiej, piątej czy trzydziestej wizycie – nie odgadniesz, ale jak Cię pokocha, to Cię kocha tak, jak właściciela. Nie ma różnicy w tym, jak mnie wita po wyjeździe całodniowym do Warszawy, od tego, jak wita mojego brata, który przyjeżdża raz w tygodniu, czy Jacka, który jest raz na dwa miesiące (oczywiście przed pandemią). Jeżeli kogoś pokocha, to jest tak, jakbyś wrócił z Wietnamu i to był cud, że żyjesz. Jeżeli takie osoby schodzą do studia i ona słyszy, że tam są, to nie jest w stanie tego zdzierżyć. Parę razy musieliśmy przerywać nagrania, bo ona piszczała, że musi się tu dostać, a jak się dostawała, to dostawaliśmy opierdziel szczekaniem, dlaczego my to robimy. (*śmiech*)

Rozmowa zesłała na Lekko Stronnicze, komputerowe i referencyjne tematy. Dowiedzieliśmy się, czym Dawid wypełnia sobie lukę, jaka pozostała po koszykówce. Okazało się, że ima się wszystkiego po trochu. Jakiś komputer złoży, półkę na ścianie powiesi lub czujnik CO₂ zmajszuje. Korci go zrobienie filmu z kulis o swoim okołoutube'owym sprzęcie. Zachęciłem go do obejrzenia nowych wywiadów prowadzonych przez Włodka, co Dawid przyjął dosyć sceptycznie, mówiąc, że Włodek jest trochę retro, jeśli chodzi o sprzęt. Dawid wspomniał, że jakby miał sobie w tym momencie kupować telewizor, to wybrałby taki o rozdzielczości 8K.

M.: A nie wolałbyś Pioniera Kuro?

D.: Szczerze? Nie.

M.: Referencyjny obraz!

D.: Z prostej przyczyny. Chyba Neil de Grasse Tyson w Impo powiedział, że nikt nigdy nie powiedział, że chciałby być leczony przez lekarzy sprzed pół wieku, tak samo jest z technologią.

Moje kompetencje w dziedzinie sportu zostały brutalnie zweryfikowane przez przepastną wiedzę Dawida w tym temacie. Przeszliśmy od Ole Einara Bjørndalena i Tomasza Sikory do tuzów Snookera w osobach Johna Higginsa, Ronnie'ego O'Sullivanana czy Judda Trumpa. Była to rozprawa o podziwu godnej determinacji i samodyscyplinie, a nie mogliśmy skończyć inaczej niż tak, jak się zawsze kończy rozmowa dwóch Polaków – narzekaniem na mizериę w polskim sporcie.

M.: Ale! Tutaj mnie ludzie nagabują, że muszę Cię zapytać o NASZ magazyn. Jak Ci się podobała gazeta za 3800 złotych?

D.: Bardzo jakościowa. Najbardziej szanuję to, że dostałem swoje ulubione memy w wydrukowanej formie.

M.: Tak! Drukowane memy!

D.: To jest to. (*śmiech*)

M.: Wiesz, że miałeś ksywę „Myśliwy”, kiedy pracowałeś na uczelni?

D.: Tak?

M.: Tak. Wyczytałem to w komentarzach pod Przegadaną godziną. Twój studenci wspomnieli, że podobno byłeś straszną kosa.

D.: Tak, bo mi się zdarzało wyrzucać z zajęć, jeżeli ktoś nie umiał teorii potrzebnej do wykonania eksperymentu. Na pierwszych zajęciach raczej nie wywalałem, jeżeli ktoś nie był totalnie niezaznajomiony, czyli dawałem taki sygnał, że to, że my mówimy, że trzeba na zajęcia coś umieć, to nie jest tak, że my tylko mówimy, lecz my to egzekwujemy. Ja takich wykładowców, którym naprawdę zależało na tym, żeby coś z ich zajęć wynieść, szanowałem. Jednocześnie, jeżeli ktoś do mnie przychodził z jakimiś pytaniami, a zdarzyło się parę razy, że przed egzaminem studenci przychodzili o coś dopytać, to ja siadałem z nimi i próbowałem, najlepiej jak umiałem, wytłumaczyć, o co może profesorowi chodzić. Lubiłem te zajęcia, prowadziłem je bardzo często z Jackiem. Bardzo chętnie bym po latach posłuchał, co mają do powiedzenia z perspektywy czasu moi ówcześni studenci.

M.: Co robieś, jak świadomie śniesz?

D.: Rzuciłem bratem o sufit...

M.: Dlaczego rzuciłeś bratem o sufit?!

D.: Bo latał i chciałem zobaczyć, czy to już jest świadomy sen.

Kończąc moją serię pytań, zagailem jeszcze Dawida o to, co myśli na temat tego, jak radziliśmy sobie z pandemią na początku i jak sobie z nią radzimy teraz.

D.: Niepokoję się bardziej niż wcześniej. Mam wrażenie, że dużo okazji na przezwycięzenie tej pandemii zmarnowaliśmy. Przez dziwne pojmowanie wolności wypadamy gorzej niż takie kraje jak Wietnam czy Chiny.

M.: Czy Polacy są foliarzami?

D.: Myślę, że nie bardziej niż inne kraje. U nas jest fatalnie z chęcią bycia zaszczepionym wśród wyborców Konfederacji z podstawowym wykształceniem. Ci ludzie wolą wierzyć Bosakowi czy Januszowi Korwin-Mikkemu niż zespołowi profesorów, którzy zjedli zęby na chorobach zakaźnych.

M.: Na koniec mojej serii pytań, chciałbym się dowiedzieć, na ile udzielasz się przy podcaście Moniki (żony Dawida – przyp. red.), Tego mi w szkole nie powiedzieli?

D.: Głównie w kwestiach technicznych. Wspólnie uznaliśmy, że to jest jej projekt i ja staram się tam jak najmniej wtrącać. Dyskutujemy o tym, jak można dane zagadnienie potraktować, pod jakim kątem spojrzeć na jakąś kwestię.

W tym momencie swoje pytania zaczęli zadawać pozostali redaktorzy uczestniczący w rozmowie.

Gosia: Dlaczego chemia, a nie coś innego?

D.: Chciałem pójść na medycynę, ale w momencie pierwszego naboru zabrakło mi jednego punktu, żeby się dostać. Byłem wtedy bardzo zaangażowany w swoją przygodę z koszykówką i miałem okazję podpisać kontrakt zawodowy. Pojechałem na obóz i nie złożyłem papierów na drugi termin, w którym bym się prawdopodobnie dostał. Chciałem pogodzić koszykówkę ze studiami i uznałem, że na chemii będzie to łatwiejsze, a przez jeden rok nic nie stracę. Po pierwszych zajęciach w laboratorium wiedziałem, że nie chcę stamtąd odchodzić. Poczułem, że to jest moje miejsce.

Zuza: Nie wiem, czy kojarzysz braci Green, Johna i Hanka. Czy zastanawiałeś się nad poszerzeniem swojej działalności, wzorem vlogbrothers, i robieniem filmów z większym rozmachem? Czy myślisz, że w Polsce to ma rację bytu?

D.: Gdyby miało rację bytu, to Radek Kotarski już by to zrobił przede mną. (*śmiech*) A tak zupełnie poważnie... Myślę, że to nie ma racji bytu z kilku względów. Polski YT płaci mniej za wyświetlenia, a też trudniej jest u nas o kontrakt sponsorski. W Polsce ufamy bardziej rodzinie

czy znajomym niż ekspertom. Na przykład, jeśli Coca-Cola ma do wyboru wspieranie kanału popularnonaukowego czy rozrywkowego, to wybiera kanał rozrywkowy, a do mnie się zgłaszają podmioty o dużo mniejszych zasobach.

Z.: A przeszło Ci to kiedykolwiek przez myśl, tak przez ułamek sekundy?

D.: Ależ oczywiście! Ja miałem nawet rozpisane pomysły, o których mógłbym opowiadać, ale w takiej formie, jak to robią na *crash course*, realizacja jest niemożliwa bez wsparcia zewnętrznego inwestora.

Z.: Oni współpracują z jakąś telewizją...

D.: PBS prawdopodobnie. U nas współpraca z telewizją jest problematyczna, bo zaczynasz współpracować z jakąś telewizją i nagle stajesz się niewygodny dla połowy odbiorców. Chodzi mi po głowie zrobienie krótkiej serii o promieniowaniu jonizującym z okazji rocznicy katastrofy w Czarnobylu. Nie w formie *crash course*, ale w formie trochę bardziej wykładowej.

Kacper: Pandemia się skończy i wielu z nas zda sobie sprawę, że trzeba zrzucić parę kilogramów. Czy mógłbyś polecić jakiś sport, który najbardziej przyczyni się do schudnięcia?

D.: Niestety, nie ma takiego złotego sportu. Z badań, które ja znam, wynika, że jeżeli mamy do wyboru sport albo dietę, to więcej możemy ugrać dietą. Wszystkie sporty cardio-aerobowe, typu bieganie czy pływanie, bardziej przyczynią się do utraty wagi niż jazda konna i brydż sportowy. *(Śmiech)*

K.: Jako samorządowiec uczelniany chciałbym Ciebie zapytać, czy da się naprawić polskie uniwersytety? Co Ty byś zmienił?

D.: Zmieniłbym trzy rzeczy. Po pierwsze, zlikwidowałbym habilitację, żeby było jak najmniej stopni awansu, aby jakość pracy była weryfikowana bardziej międzynarodowo, a mniej na uczelni. Po drugie: rezygnacja z dożywności stanowiska. Jak ktoś ma habilitację bądź tytuł profesora, to praktycznie do emerytury może nie robić nic. Po trzecie: zrezygnowanie z „geriastrostanowienia”. Emerytowani profesorowie mogą przyjść na radę wydziału i zagłosować. Nie powinno tak być, niech o przyszłości nauki stanowią dzisiejsi 30-, 40-latkowie, którzy są świeżo po doktoratach albo mają już ugruntowaną pozycję naukową. Niech oni mają jednak tę większość, jeśli chodzi o decydowanie.

Mateusz: Przeprowadzam badanie naukowe w istotnej kwestii, a w związku z tym, że jesteś autorytetem naukowym, chcę zapytać także Ciebie: co robisz z tą białą kulką, która zostaje po wypiciu mozzarelli?

D.: To jest bardzo proste: wypełniam tym dziecko. *(Śmiech)*

Lena: Czy to dziecko jest jeszcze żywe?

D.: Tak, mój syn jest wielkim fanem mozzarelli i cała kulka jest w sam raz dla niego.

Nikoła: Chcę poruszyć równie ważką kwestię – czy psy wiedzą, że są w windzie, czy myślą, że się teleportują?

D.: Bardzo chciałbym to wiedzieć, tak bardzo, jak chciałbym wiedzieć, dlaczego Całka się tak denerwuje, gdy jedzie samochodem, a jak stoi w samochodzie to już nie. Całka też nie lubi, gdy samochody dookoła niej jadą. Podejrzewam, że ma jakiś problem z teorią względności.

Angelika: Jakich błędów byś nie popełnił jeszcze raz jako młody doktorant?

D.: Uważałem, że bardzo dobrą naukę można też robić w Polsce i nie mówię tu o tym, żeby wyjechać na stałe, ale żeby łąpać jak najwięcej kontaktów za granicą. Dużo więcej i mniejszym nakładem pracy byłbym w stanie osiągnąć za granicą, tym bardziej że chciał mnie tam „pchnąć” na doktorat jeden z moich wykładowców.

A.: Mam wrażenie, że mamy w Polsce brzydkie zwyczaje utrudniania rzeczy prostych, tylko po to, żeby nieliczni byli w stanie zrozumieć dane zagadnienie.

D.: Jeżeli coś wygląda na trudne albo na takie, przy którym trzeba się było bardziej napracować, to wtedy to jest bardziej wartościowe i bardziej doceniane.

Lizy: Czy lubisz Lublin? Jakie jest Twoje ulubione miejsce i nie może to być hala sportowa. Ani trasa na halę sportową. *(Śmiech)* Może niekoniecznie najbardziej oczywiste, żeby poczuć, gdzie się dobrze czuje Dawid Myśliwiec.

D.: Lublin bez dwóch zdań lubię, jestem lokalnym patriotą. Jeżeli wyobrażam sobie, że miałbym gdzieś wyjechać, to byłby to pobyt zagraniczny. A moje ulubione miejsce? Mój taras odpada...

L.: Może z tych turystycznych lokalizacji będzie Ci łatwiej?

D.: Polecam zjedzenie czegoś w Mandragorze, ze względu na klimat i na jedzenie. Lubię Stare Miasto. Lublin ma naprawdę ładne Stare Miasto. Było coś takiego jak *Lublin Szeptany*. Polegało to na tym, że można było odpalić sobie audiobooka i w trakcie swojego spaceru po Lublinie głos ze słuchawek prowadził nas po mieście i opowiadał o historii mijanych miejsc. Można zobaczyć Lublin na wielu płaszczyznach. Wiem, jakie miejsce mogę polecić i jest mniej turystyczne: cmentarz przy ul. Lipowej.

M.: Dziękujemy Ci, Dawidzie, za rozmowę!

D.: Dziękuję!

Wywiad przeprowadził: Hex Zero Rouge – Maciek

PRAWIE PISZEMY ARTYKUŁ: PIESKI W WINDZIE

Macie czasami tak, że widzicie treść w Internecie, która sprawia, że nie możecie spać, jeść, pić (oczywiście wody), dopóki nie znajdziecie na nią odpowiedzi? Tak właśnie mieliśmy po zobaczeniu tego tweeta:



Ron Iver
@ronnui_

Czy psy rozumieją windy czy po prostu akceptują to że wchodzą do zmieniaacza światów

Dlatego jak na prawdziwych i dociekliwych bezbeków przystało postanowiliśmy zasięgnąć rady ekspertów¹. Oto ich odpowiedzi:

Ekspert 1	„Tak o. Tak czuję”.
Ekspert 2	„Wchodzą do pomieszczenia i wychodzą, i to jest dla nich winda”.
Ekspert 3	„Oni myślą, że ZAWIOŻĄ ICH WINDĄ DO NIEEBAAAAA”.
Ekspert 4	„Pieski tak naprawdę myślą, że windy niosą aniołki, ponieważ są tak dobre, że wszystkie pieski trafiają do nieba”.
Ekspert 5	„Pieski mają pakt z diabłem, który nalewa gorącej wody do gara i para wodna podnosi windę do góry”.
Ekspert 6	„Co do k#*%&... hmm... myślę, że akceptują”.
Ekspert 7	„Myślę, że mogą się teleportować. Tak XD to działa jak teleport”.
Ekspert 8	„Raczej zmieniają wymiary, bo w brzuchu się dziwnie robi; najpierw jesteś u góry, a potem jesteś na dole, to całkiem inny świat, to jest portal”
Ekspert 9	Zależy to zapewne od psa. Niektóre rasy pewnie coś podejrzewają, inne nie mają pojęcia o czymś takim, że mogą istnieć »wymiary«, a jeszcze inne to w ogóle nic się nie zastanawiają, bo muszą skupić się na oddychaniu (mopsy). Podsumowując, koty wiedzą, jak działa winda, dlatego to one są panami i władcami”.
Ekspert 10	„Zmieniają wymiary. Pies mojego chłopa nigdy nie wie, co się dzieje”.
Ekspert 11	„A to nie, raczej zwyczajnie mają świadomość, że się przemieszczają”.
Ekspert 12	„Ja myślę, że one nie wiedzą, myślą, że to portal do innego wymiaru, dlatego tak się cieszą”.
Ekspert 13	„Psy nie zdają sobie sprawy, jak działa winda, więc uważają, że magia przenosi ich i to co odczuwają, jest magiczną siłą. Bo jak psy idą po schodach, to zdają sobie sprawę, że to ten sam budynek, ale inne piętro, więc nie odczuwają, że zmieniają wymiar, a bardziej teleportacje. No chyba że piesek ma dobry dzień na myślenie i poczuje zapach innych pięter, wtedy zrozumie, że się jedzie w górę/w dół, bo gdyby się teleportował, to by tego nie czuł”.
Ekspert 14	„Pieski są wyżej inteligencją i ogarniają windy lepiej niż my”.
Przedstawiciel Psów	„Jako przedstawiciel psów uważam, że są one w pełni świadome, bo np. widziałem też psa, który przechodził tylko na zielonym świetle po pasach, czyli był mądrzejszy od połowy ludzkiej populacji”.

Ekspert 2, Ekspert 5 i Ekspert 6

¹Żaden z naszych ekspertów tak naprawdę nie ma pojęcia, o co chodzi. Ich odpowiedzi nie są poparte żadnymi badaniami, a powyższe wypowiedzi są opinią, a nie faktem.

BEZBEKOWY HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 02.05–08.05

Baran (21.03–20.04)

Myślisz sobie, że to tylko kolejny smutny tydzień po długim weekendzie? Cytując tego, którego imienia nie można wymawiać: „Nic bardziej mylnego!”. W pracy czekają Cię same świetne pomysły, skup się na rozwoju osobistym.

Byk (21.04–21.05)

Wszystkie prace, które będziesz musiał wykonać, będą mniej straszne niż pewien uroczy amerykański pastor, który lata prywatnym samolotem za pieniądze wiernych. Kiedy uporasz się z problemami, pora na wyczekiwany odpoczynek.

Bliźnięta (22.05–22.06)

Ten tydzień będzie fajniejszy niż wszyscy tańczący w DDTVN fajnopolacy. Wszystko będzie przychodziło łatwo, a po obowiązkach pozwól sobie na odrobinę luksusu. Nie zapominaj o przyjaciółtach, ktoś będzie Cię potrzebował.

Rak (23.06–22.07)

Coś zaskoczy Cię bardziej niż hiszpańska inkwizycja, a na pewno bardziej niż zapowiedziany powrót do szkoły. Nie pozwól, by pochłonęły Cię złe energie, trzymaj się z daleka od żałosnych i dwulicowych znajomych.

Lew (23.07–23.08)

Choć czujesz się pewien swojego sukcesu jak osiedla bez dzieci, to uważaj, bo ktoś czeka na twój upadek bardziej niż Karol na upadek PKP. Pamiętaj, by wszystko sprawdzić dwa razy, a będzie to dla Ciebie spokojny tydzień.

Panna (24.08–23.09)

Twoje porażki w tym tygodniu są jak małe gołębie – nie istnieją! Skup się za to na rozwoju osobistym, znajdź nowe hobby, przeczytaj jakąś książkę, zobacz film, poczuć prawdziwe zero potrzeb.

Waga (24.09–23.10)

To mega fajny czas na rozwijanie relacji międzyludzkich! Spójrz w swoje fajne lustro i powiedz sobie, że dasz radę, przecież musisz poznawać ludzi, żeby poznawać ludzi! W wolnym czasie rozważ drzemki na swoim łóżku z niskim stelażem.

Skorpion (24.10–22.11)

Uporządkuj swoje życie, jednak najpierw zacznij od mieszkania, żeby Twoja myszka nie zalegała kurzem jak ta od Włodka. Może nie wystąpisz w 1 z 10, ale poświęć ten czas na naukę i powiększanie swojej wiedzy.

Strzelec (23.11–21.12)

Czekają Cię niespodzianki większe niż wywiad z Dawidem Myśliwcem w tym numerze Bezbeka (jeśli nie czyta*ś, to znak by się wrócić i to nadrobić). Korzystaj ze wszystkich okazji, które w tym tygodniu oferuje Ci los, a może będziesz prawie tak fajny jak polski Leonardo DiCaprio w reklamie chwilówek.

Koziorożec (22.12–20.01)

Może nie odkryjesz sekretów bogactwa, a z Twoich książek nie będą wylały pieniądze, ale poczujesz siłę do działania i to Ci się opłaci. Jeśli coś robisz, to rób to na 100% i nie przerywaj tego, nie bierz przykładu z Podsiadło Kotarski Podcast.

Wodnik (21.01–18.02)

Uważaj na sytuacje, które mogą wyprowadzić Cię z równowagi, nawet jeśli jest to Monika włączająca mikrofalówkę po rozpoczęciu nagrywania LS-a. Ciesz się z prostych chwil w życiu jak Nina z przeszkadzania Włodkowi.

Ryby (19.02–20.03)

Jeśli będziesz potrzebować w tym tygodniu pomocy, nie bój się prosić. Ludzie będą Ci przychylni niczym przechodnie Ramenowi. Czekają Cię spokojny tydzień. Jedyne, co może to zmienić, to spóźniony LS (czego, mam nadzieję, Karol nie zrobi).

Wróżka NS

CO ZROBIĆ Z KULKĄ PO WYPICIU MOZZARELLI, CZYLI CO BEZBEKI LUBIĄ ROBIĆ ZE SWOIMI PSAMI?

Pytanie, co zrobić z białą kulką po wypiciu mozzarelli, od wielu tygodni dręczy użytkowników Internetu. Ludzie zastanawiają się, do czego mogliby wykorzystać to, co zostało z tej pysznej, serowej wody i co mogliby z tym zrobić. Otrzymując niedawno posadę dziennikarki śledczej, jasne było dla mnie, że właśnie ta sprawa w pierwszej kolejności wymaga wyjaśnienia. Przeszukując przepastne zasoby sieci, natrafiłam na bardzo interesujący komentarz jednego z moich redakcyjnych kolegów – Maćka, który oznajmił, że z jego kulki wyrósł pies. Tak, PIES! Postanowiłam zbadać sprawę wśród moich kolegów redakcyjnych i przebyłam wirtualnie całą Polskę, sprawdzając tę zatrważającą informację. Szybko okazało się, że u części redaktorów również ser zmienił się w psa. Pozostało pytanie, co teraz robić z tą psią kulką mozzarelli? Zobaczcie, co ze swoimi kulkami robią Bezbeki, a na końcu i ja opowiem o swojej.

„Ze swoją kulką mozzarelli w wolnym czasie lubię wychodzić na spacerki, żebyście zobaczyli, jak 9 letni pies potrafi szaleć, gdy się jej pozwoli pobiegać bez smyczy (mieszkam na wsi) lub bawić się z nią jej ulubioną zabawką, którą sama jej zrobiłam”.

~ Gosia z krańca Mazowsza

„Mój biały kłębek futrzanego makaronu lubi się ganiać. Nie, żeby musiał się wysilać – wystarczy, że zrobię krok w jego stronę, a on od razu ucieka za fotel i próbuje zejść mnie z drugiej strony. Robię krok i znowu moja biała kulista błyskawica zapiernicza z powrotem. Nie trzeba zatem wiele – mój maltańczyk sam się umie bawić przy moim niewielkim wkładzie!”.

~ Redaktor Mateusz aka M. Ason z Bezbecji

„Moje 50 kg szczęścia najbardziej lubi wychodzić na długie spacerki po pobliskim lesie. Najwięcej frajdy sprawia jej wyszukiwanie jak największych dziur w leśnej drodze, które wypełnione są wodą. Wchodzi do każdej, sprawdzając przede mną, czy jest to bezpieczne. Po zamoczeniu pyszczka i ugaszeniu pragnienia, ubłocona kulka wraz z właścicielką wyrusza w dalszą podróż leśną. Trwa ona tak długo, aż kulka poczuje zmęczenie. Wtedy ogłaszamy alarm i wspólnie wracamy do naszego domu”.

~ Bajaderka z Dolnego Śląska

„Kładę się spać, a on zaczyna mi szczekać pod drzwiami, więc wpuszczam go, a on mnie zaczepia i chce się bawić. Piszcz, jęczy, więc się bawię. Jeżeli mam wystarczająco dużo szczęścia, to idzie spać albo się nudzi i trzeba go wypuszczać z pokoju. Drugą naszą ulubioną aktywnością jest chodzenie po polach: on próbuje uporczywie przegryźć smycz, ja mam słuchawki i sobie tańczę. Ogólnie jest najlepszy, tylko czasami dziwny. Pozdrawiam mojego krowopsa!”.

~ Wróżka ze Śląska

„Z moim piesełtem lubię się bawić w kotka i myszkę. To znaczy, on lubi, ja mniej. Mieszkam na odludziu, więc sporą ilość czasu spędza puszczonej wolno. Nie oceniacie mnie! On się nie interesuje ludźmi i zawsze jest w kagańcu. Próbuje zawsze coś zeżreć przez ten kaganiec i bardzo często wraca do domu z nim czymś nabitym i pełnym brei. Uwielbia śnieg. Mieszkam w górach, więc ma go pod dostatkiem. Aro lubi gonić za Staszkiem. Z wiekiem daremne przebieżki już mu się trochę znudziły i teraz ani za bażantami, ani za kaczkami, ani za sarnami nie biega. Staszek lubi buraki, a nie lubi wilków, rysy i niedźwiedzi, bo chcą go zjeść. Na szczęście u mnie niedźwiedzi, rysy i wilków jest mało. Ja przynajmniej żadnego nie widziałem. Wiem o nich tylko ze statystyk”.

~ Maciek spod Babiej Góry

„Mordercza mozzarella, pogromczyni pierzyn i zaścielonych łóżek, testerka poduszek i wyłudzaczką jedzenia – Gila ma wiele imion, a najczęstszym z nich jest PASKUDA. Jest przekochana i przeniewinna, szczególnie gdy w okolicy zniknęło trochę jedzenia, a opakowanie, skrzętnie wylizane, leży gdzieś pod stołem. Uwielbia długie spacery po lesie, więc często zabieramy ją ze sobą na grzyby. Gdy jednak grzybów nie ma, zadowala się zabawą na podwórku, gdzie szuka tylko okazji, żeby wbić się jak strzała do drewni, świsnąc największą gałąź, jaka przejdzie przez drzwi, i tak uzbrojona szturmować nasze biedne nogi w okolicy tuż pod kolanami. Poza tym uwielbia mnie (konkretnie mnie) wypychać z mojego jednoosobowego łóżka i kraść mi w nocy kołdrę. Skutecznie zakrzywia wtedy grawitację i robi się o tonę cięższa, więc próby odebrania mojej własności i w odwecie wyrzucenia jej z łóżka spetzają na panewce. Czy ma ktoś na stanie mozzarellograwitacjoodkrzywiatoinator? Chętnie odkupię!”

~ Mateusz spod Wałbrzycha

„Moja nietypowa mozzarella z polskiego mleka, znaleziona w kartonie na jezdni. Pamiętacie mema ze starym i psem? Oczywiście, klasyk – w stu procentach prawdziwy. Nietypowa, ponieważ w łaty, uwielbia się bawić mimo swoich dziewięciu lat, a gdy usłyszy dźwięk swojej wieióry, to pędzi za nią jak szalona. Uwielbia hasać po polach, wygląda wtedy jak łania, bo jej skoki są takie urocze. Czasem zeżre coś ze śmietnika, wytarza się w błocie. Uwielbia biegać i warczeć na inne stworzenia”.

~ Rafał ze Ślaska

A moja pieskowa mozzarella? Jest niepełnosprawna. Uległa urazowi, po którym przez wiele dni miała sparaliżowane tylne łapy i bardziej przypominała fokę niż kulkę. Wcześniej uwielbiała ganiać za piłką, lecz teraz jesteśmy zmuszone spędzać czas zgoła inaczej. Dużo się przytulamy. Uwielbia głaskanie po brzuszku i na czubku głowy. Drapię jej też uszy i szyję, bo sama nie może tego zrobić. Kiedy potrzebuje bliskości, to przychodzi i przytula główkę do mojego kolana. Albo do swojego największego przyjaciela, czyli mojego kocura. Kochają się przytulać i lizać sobie nawzajem pyszczki. Zazwyczaj przytulamy się we trójkę. Moja biała kuleczka uwielbia także towarzyszyć mi podczas jedzenia. Właściwie to mam wrażenie, że w hierarchii kochania jest tak: jedzenie – nasz kocur – ... – ja. Bardzo ją kocham.

~ Dziennikarka śledcza – Elizabeth Landeberg



ROZRYWKA

SUDOKU

„DAWID BOMBOWIEC”

				D			A	
W	D		I			C		B
	E				C	M		W
	M		E		W		I	
A		C	O				E	
E		B			I		D	A
	O			E				

#33 aut. Tangensy w akcji

KOSTKA ROSOŁOWA, KTÓRĄ KAŻDY CHCIAŁBY WYLIZAĆ

Niewielu z nas jest takich, którzy z odwagą wyznają, że lubią lizać kostki rosółowe. Ja przynajmniej się bez bicia – gdy jestem w posiadaniu takowych i przychodzi mi ich użyć, zawsze muszę uszczknąć kawałek, a potem jeszcze skrętnie wylizać papierek. Podobnie zapewne wiele z nas czasami krzyczy w duszy, że chciałoby książkowej esencji – papierka ze smakowitym, glutaminianosodowym wyrazem, wysyconym aromatami liter – zamiast często opasłego, godzinami gotowanego tomiszcza.

Mówiąc o esencji, nie mam jednak na myśli streszczenia – co to, to nie! Bo ta esencja ma być kulminacją wszystkiego, za co książki pokochaliśmy: tego napięcia, synestezji, gdy czujemy to, o czym czytamy, gry i zabawy słowem, które kieruje naszą wyobraźnię wedle swojej woli, a któremu tak chętnie się poddajemy. Dorzućmy do tego jeszcze takie prozaiczne elementy, jak zapach książki, faktura papieru, szelest przewracanych kartek... Wrzućmy to razem do kotła, zagotujmy, zamieszajmy i dokonajmy ekstrakcji. Co otrzymaliśmy?

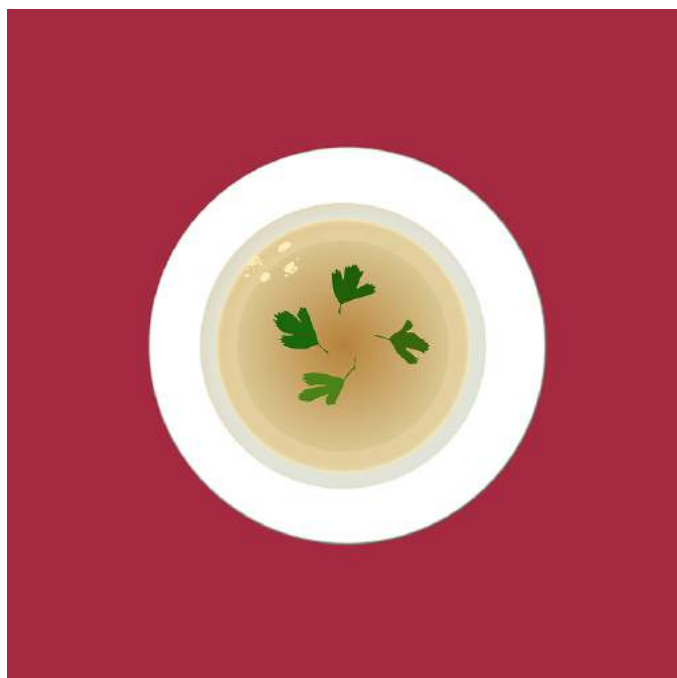
W latach 30. ubiegłego wieku wybitny irlandzki pisarz James Joyce opublikował swoje ostatnie dzieło, zatytułowane *Finnegans Wake* – *Finneganów tren*. Tekst ten stanowi analizę logiki snów, tu zaznaczę: snów, nie snu, bo pisarz spróbował oddać sen całej ludzkości jednocześnie, trwający przez całe dzieje. W tym celu wykorzystał język, którego przetłumaczenie na język polski zajęło wybitnym tłumaczom prawie 50 lat (choć autor pisał wyłącznie po angielsku), a wciąż uważa się je za jedynie „próbę przetłumaczenia”. Właściwie to trudno powiedzieć, o czym jest ta książka. Bo magia polega nie na jej „czytaniu”, a na napawaniu się jej treścią.

Jamesa Joyce’a uznaje się za prekursora liberatury, czyli kostki rosółowej książkowego bulionu. *Finneganów tren* nie jest bowiem jedynie zapisem tekstu – cała graficzna i typograficzna strona jest efektem wyliczeń, wariacji i matematycznych cudów, które służą słowom jako nosiciele treści. I w ten sposób jawi nam się liberatura pokazująca potęgę słowa, jego wieloznaczność, kontekstualność, cudowność i komunikacyjną wybitność.

Jednak w tym rosole poza bulionem ważny jest również garnek – liberackie treści często zawarte są w liberackich nośnikach, konstruowanych, czy może bardziej: szytych na miarę treści, które noszą. Książki te sięgają granic książkowości, przekraczają je, przełamują, odrzucają lub przyjmują i adaptują do swoich celów.

By odpowiednio czytać liberaturę, potrzebny jest radar. Ra-dar. Dar Ra – dar oka, trzecie oko. I o tych radarach, o oczach i okach na rosole, kostka po kostce, chciałbym opowiedzieć w bezbekowej serii o liberaturze i eliberaturze. Bo do (O)powiedzenia jest za-wiele. Za-leie. Zalew. Wle-w. Wlezei. Eleiwaz. ERROR < ERROR. Rosół nam kipi! Pokrywka...!

Mateusz Kotas



SKRÓTY ODCINKÓW #1451–#1455

PONIEDZIAŁEK

LS #1451

Jednego z nas dopadł COVID

Włodka dopadł. Jak umrze, to Karol chce wycisnąć zwałki jak cytrynę, a później zrobić ze soku lemoniadę. Co się dzieje przy A2, to nie zostaje na A2, tylko jest opowiedziane w LS-ie. Karol widział osobę, którą można by określić autostradofilem bądź dendrofilem. Nie wiemy, co podnieciło zamaskowanego onanistę, więc precyzyjny opis fetyszu jest niemożliwy. Karol wystosował sprostowanie w kierunku Dom Development. Musiał przeprosić, bo nie chce, żeby go zamknęli. Włodek ma myszkę od Maxa Kolonko, utrzymana w podobnym stanie czystości co sprzęty prezydenta na uchodźstwie. Hipokryzjo, imię twoje – Włodek. Czy można sprzedać mieszkanie z lokatorami w pakiecie? Można, choć to akurat chyba jest złe i dlaczego Bóg tak świat stworzył? Miejsce parkingowe jest jak wiatr – należy się jak psu buda i powinno być za darmo. Na koniec jeszcze Karol wspomina, kim chciałby zastąpić Włodka w LS-ie – Moniką. A my się pytamy: Karolina to co?! Jak tak można swoją własną żonę pominąć?! W Ropcycach, które chyba się nie palą, pewien pan zgubił portfel z 5000 złotych i rodzi to wiele pytań, ale my nie jesteśmy od zadawania pytań, tylko od pisania skrótów. Pewien 64-latek odniósł go na policję. Ciekawe, czy dostał znaleźne.

WTOREK

LS #1452

Katolickie memy. Czy można się z nich śmiać?

Lody Willisch znowu są polecane! Jak kupicie sobie na stronie z kodem Lekko Stronniczy, to dostaniecie zniżkę 5%. Ja tutaj nic nie będę podpowiadał, czy macie kupić, czy nie, ale czy ja wiem? Jak już kupuję lody za 120 złotych, to te 6 złotych nie robi mi różnicy. Może powinienem kupić za 1000 złotych? Pięć dych! To już nie w kij dmuchał. Lody Willisch można też kupić w Dino i są tańsze. Nie ma tylu smaków, ale czy jak po raz setny oglądasz *Dziennik Bridget Jones*, to zależy Ci na tym, czy lody są śmietankowe czy wasabi? Karol mówi, że te lody mają fenomenalną fakturę. Faktury to Włodek wypisuje w inFakcie, a lody mają konsystencję. Tako rzecze Zaratustra albo Robert Makłowicz. Było jeszcze w odcinku o gołębiu szpiegu z Pendżabu. Nina przyszła i skosztowała lodów. Włodek z niewiadomych względów opowiadał fabułę *Space Jam*. 1 z 10 się kończy. Jak można? W takiej sytuacji pomogą tylko lody, nie muszą być Willisch. Dobra, idę zjeść lody. Tylko jeszcze napiszę, że w końcu mikrofon jest dobrze.

ŚRODA

LS #1453

Co można kupić na kredyt?

Chory Włodek zaczyna śpiewać. Ale nie tak la, la, la, la, tylko zdradza, jak NAPRAWDĘ wygląda nagrywanie LS-a. Okazało się, że do Karola przychodzi typek i robi mu krzywdę za pieniądze. A tak naprawdę to robi mu dobrze. Też za pieniądze. Włodek robi sobie dobrze tak samo, ale inaczej. Oglądamy jakiegoś typeka, który mówi do Phoebe Buffay rzeczy o Lechu Wałęsie i wszyscy udają, że to śmieszne. *śmiech* Para zrobiła sobie wesele w nieswoim domu i chciała obsrać krzaki, ale właściciel się jorgnął i ich zwinęli. Karol opowiada zajumaną anegdotę o bobrze.

„Wiesz, dlaczego kłamstwo jest złe? Dlatego, że kłamstwo wygina strukturę świata. Jak żyjesz w prawdzie, to wszystko się klei i jest super, a jak kłamiesz, to wychodzisz z tej struktury, gdzie wszystko ma sens i jest spoko i zaczynasz tworzyć iluzję, które nie istnieje i ona Cię kiedyś dogoni w końcu i pożre” – Wołodimir Markowicz, 2021.

Leonardo Di Caprio, po zakończeniu kariery aktorskiej w Hollywood, osiadł na Podlasiu i hoduje bociany.

CZWARTEK

LS #1454

Wyjaśniamy Dawida Myśliwca. SZCZERA recenzja

Mon hałasuje mikrofalówką, bo dla niej LS to głupoty. Sewis flii.cc z pirackimi filmami, za które trzeba bulić, został zamknięty, a koleś, który go prowadził, ma oddać 47 baniek. Włódkowy set LS-a jest piękny według Niny, nie NASZEJ Niny, tylko córki Włodka. Warszawskie *Baking Bread*. Pewien dziadek handlował ziołem i innymi wesołymi substancjami. Grozi mu dożywocie w sanatorium. Reality show w kosmosie. Nie wiem, co o tym myśleć. Dawid się wymądrza czy dużo wie? Czy „Przepis na człowieka” to dobry obciążnik? Jak dostać tę książkę za darmo? Jak do tego doszło? Nie wiem. Kropki mają ocenę 6,9 na lubimyczytac.pl i jakim cudem Karol z tego nie zażartował? To nie jest LS, o którego nic nie robiłem.

PIĄTEK, PIĄTECZEK, PIĄTUNIO

LS #1455

Nowy iPhone za kilka złotych? Czemu w Polsce nie ma takich promocji?

Dawid Myśliwiec przeszkadza w nagrywaniu odcinka, przez co znowu możemy oglądać tyłek Włoda, który nie chce wyblurowywać jak Stalin, ale chce wprowadzać jak Putin, bo jest dobry, a dobrzy ludzie robią dobre rzeczy, ponieważ ich serca są nieskalane zawiścią ani pychą, ani pogardą dla drugiego człowieka – brata w doli i niedoli, żyjącego na tym samym, smutnym łez padole i borykającego się z podobnymi problemami, co nasz bohater i zarazem współprowadzący najlepszego programu w polskim Internecie, a prywatnie mojego ulubionego, opiniotwórczego programu rozrywkowo-informacyjnego, Lekko Stronniczy, gdyż Władimir, który zdaniem Włodka jest obdarzony gorszym imieniem niż Wołodimir, pomimo posiadania wspólnego przodka tego imienia, pragnie dla swoich towarzyszy jak najlepiej i wprowadza 10-dniową majówkę, podczas której rosyjscy obywatele nie będą mieli potrzeby, aby więcej razy się przemieszczać pomiędzy domem a miejscem wypoczynku czy mieszkającą daleko rodziną, co w obecnej sytuacji pandemii koronawirusa jest bardziej wskazane, ze względu na większe ryzyko rozprzestrzeniania się wirusa wśród populacji mieszkańców Federacji Rosyjskiej i całego świata. Prowadzący, wykazując się niestęchaną elokwencją, wiedzą oraz ciekawością otaczającego ich świata, rozprawiają na temat wartości czytanych przez społeczeństwo lektur literatury filozoficznej oraz tego, jak ona wpływa i jak kształtuje współczesnych młodych ludzi, to jak postrzegają otaczający ich świat i w jaki sposób nim kierują i będą kierowali w przyszłości, gdyż, obserwując twórczość memiarską, prezentowaną przez dzisiejszych 20- i 30-latków można dojść do wniosku, że pseudointeligencja promowana w mediach mogła przyczynić się do niepokojących ruchów i wydarzeń w historii nowoczesnej Europy i świata, a tym samym do zagłady wartości prezentowanych przez naszych przodków, czyli zjeść, wypić i zaruchać. Nie wiem, o czym był ten odcinek, a tym bardziej skrót, natomiast świadomość, że ktokolwiek, a najbardziej korekta Magazynu Bezbek, będzie zmuszona do przeczytania i poprawienia tych kilku prostych zdań, w taki sposób, aby założenia i intencje autorki – czyli moje – były dobrze uwypuklone, sprawia, że moje małe, skromne i wredne serduszko łopoce intensywnie w klatce piersiowej i cieszy się, że może pobudzić zmysły i zirytować nerwy swoich kolegów z redakcji; pozdrawiam także wszystkich, którzy w swoim życiu zmuszeni byli do czytania, tworzenia, poprawiania lub pracowania na zdaniach wielokrotnie złożonych oraz Elizę Orzeszkową.

Autorzy: Elizabeth Landeberg x Hex Zero Rouge

BYĆ MOŻE ZA TYDZIEŃ:

1. Outfity do więzienia dla chłopaków
2. Najlepsze utwory na ostatnią drogę – analiza utworów W. Markowicza
3. Szmatka, woda, płyn – poradnik mycia sprzętów elektronicznych
4. Parking za jedyne 20 000 złotych 60 km od Krakowa. Sprzedam
5. Autostradofilia – jak sobie z nią radzić?
6. Tajemnica bursztynowej autostrady – moja historia
7. Co się czai na myszce Włodka? Typujemy wszystkie mikroorganizmy!
8. Anatomia światopoglądowa Włodka. Po której stronie ma serce?
9. Wszystkie epitety, jakimi można określić gołębie
10. Czy w Polsce rzeczywiście był komunizm?
11. Na co nałożyć podatek Warszawiakom?
12. Leonardo z Podlasia
13. Na czym chłopaki się znają i co mogliby robić w Internecie?
14. Dramat Niny – musi się sama rozśmieszać!
15. Do czego można użyć „Przepisu na człowieka”?
16. Czy osoba, która się na czymś zna, wymądrza się?
17. Porównujemy imię Markowicza i Putina
18. Żądamy przerwy od pracy od 1 września do 31 sierpnia!
19. „Mam ochotę Cię wyklepać”, czyli seksualizacja w LS-ie
20. Najlepsze teksty mechaników

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

REDAKCJA:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziłto

KOREKTA: Julia Sieradzka, Katarzyna Chrzęszcz, Mateusz Kotas, Sebastian Czapliński, Lena Śniadała, Elizabeth Landeberg

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Michał Adamczyk

GRAFIKA: Malv Dziechciarow, Zuzanna Górską, Marysia Bolek, Damian Rokosz

AUTORZY: Mateusz Matłok, Wróżka NS, Dżon, Elizabeth Landeberg, Hex Zero Rouge, Kacper Wolszczak, Żulia, Angelika Konieczna, Mateusz Kotas, Sebastian Czapliński

OKŁADKA: Nikola Skopowska

JA: MAMO, MOGĘ MIEĆ MAGAZYN BEZBEK W DOMU?

MAMA: MAMY MAGAZYN BEZBEK W DOMU

MAGAZYN BEZBEK W DOMU:

nr 8/161644



RYCHTYK
czyli PKPowe pisemko

prezent,
poproszę **Śliwki**



bo przecież musimy uciec stąd
prezent **ŚLIWKI** to najlepszy 'sliczakowy' strój



quiz
którą płytę redaktora Podsiadło
przypomina twój styl?

1. Jakiś tyś najbardziej
się podobasz?

- A. jedyński
- B. nieśmiały
- C. nieśmiały

2. Jakiś tyś najbardziej
lubiszować?

- A. jedyński
- B. nieśmiały
- C. nieśmiały

3. Kiedyś z tych ciężej
najbardziej oglądaś swój styl?

- A. jedyński
- B. nieśmiały
- C. nieśmiały

4. Jakiś tyś najbardziej
zapisałś swoje?

- A. jedyński
- B. nieśmiały
- C. nieśmiały

5. Na koniec wybierz piosenkę. Która
nie jest utworem redaktora Podsiadło?

- A. jedyński
- B. nieśmiały
- C. nieśmiały

wynik!

- 1. Jakiś tyś najbardziej...
- 2. Jakiś tyś najbardziej...
- 3. Kiedyś z tych ciężej...
- 4. Jakiś tyś najbardziej...
- 5. Na koniec wybierz...

5. Na koniec wybierz piosenkę, której
redaktor Podsiadło nie jest autorem

- A. "Kocham cię" - Jedyński
- B. "Nieśmiały" - Jedyński
- C. "Nieśmiały" - Jedyński

wynik!

+5

 Jedyński Kocham cię Jedyński Kocham cię Jedyński Kocham cię	 Jedyński Kocham cię Jedyński Kocham cię Jedyński Kocham cię	 Jedyński Kocham cię Jedyński Kocham cię Jedyński Kocham cię
--	--	--